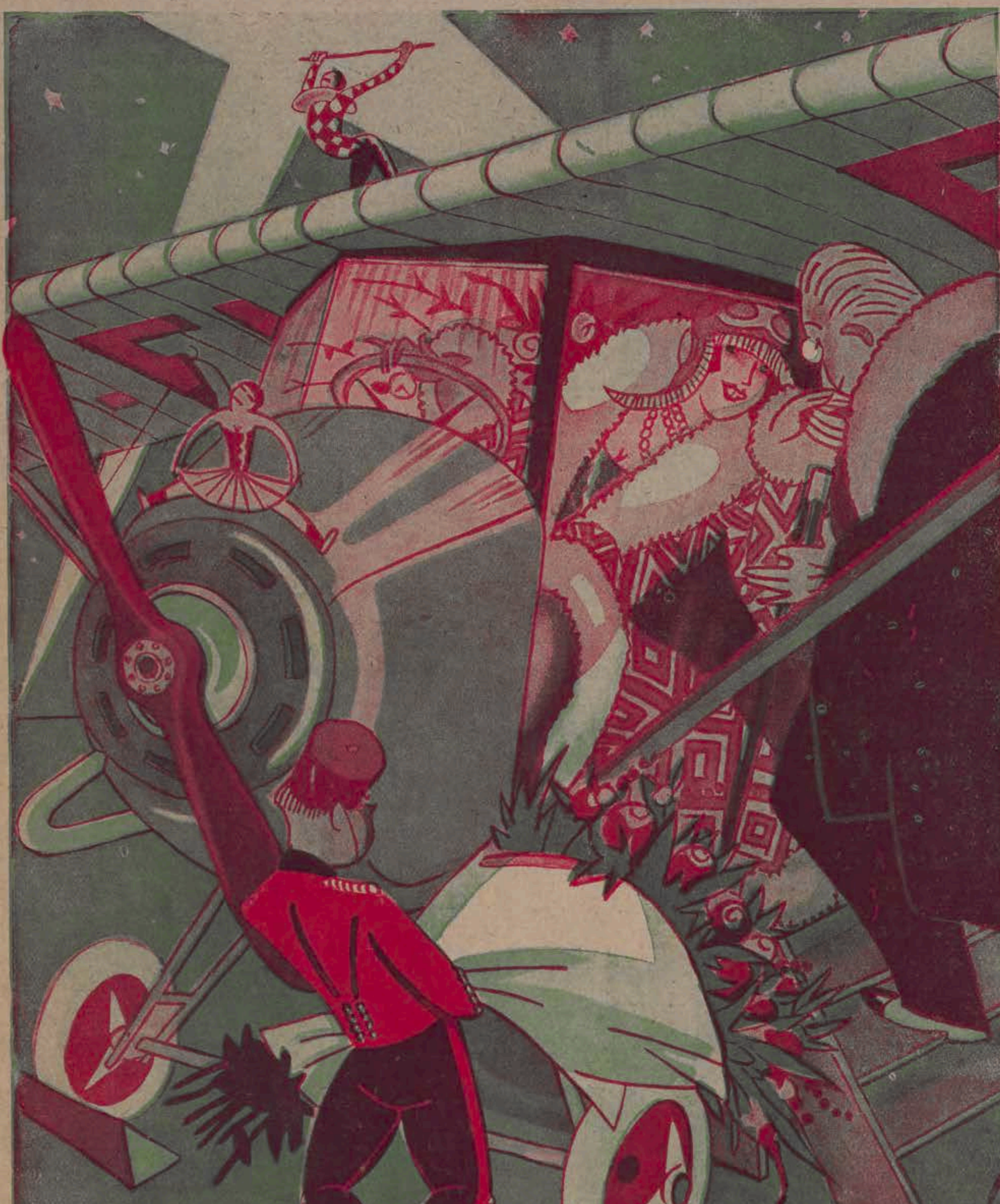
WOLNA MYŚL

WOLNE ŻARTY

Nr. 22.



„Ad astra", — „gwiazda" z jej kometą w drodze z teatru do siódmego nieba. Fantasio

Pierrot.

KOCHANCE.

Szatańsko piękna jesteś, o Lili,
Umiesz do grzechu kusić, jak wąż
Z tobą, bez ślubu jam każdej chwili
Gotów zamieszkać, jak z żoną mąż.

Pocóż w bawełnę sprawę owijać?
Oto ci prawdę śpiewam, jak z nut:
Chcę twym kochankiem stać się, by spijać
Z warg woniejących całunków miód.

By twe cudowne gorące ciało,
Co obnażone pachnie, jak bez,
Tulić i pieścić przez nockę całą
Nim sen pieszczotom położy kres.

Z tobą ślicznotko, z tobą cacanką
Chcę jaknajdłużej być sam na sam.
Moje różowe, małe mieszkanko
Gniazdkiem rozkoszy stanie się nam.

Mam takie duże, francuskie łóżko
Z kołdrą liljową, miękkie, jak puch.
Będziesz się mogła przekonać, duszko,
Jaki jest ze mnie w miłości zuch.

Dobrze nam będzie z naszym romansem,
O jednem tylko pamiętać chciej:
Że do małżeństwa ogromną ansę
Jak do niewoli, odczuwam, złej.

Przeto cię bardzo proszę, o Lili,
Żadnych w kierunku tym nie czyń prób,
Bo nasze gniazdko w każdej się chwili
Może w miłości przemienić grób.



Serenada Pierrota. „Muskete".

Daremnie Pierrocie blady
Śpiewasz swej donnie serenady,
Choć szczypiesz instrument swój w blasku
(księżyca —
Twą donnę bankiera trzos więcej zachwyca.

Pamiątka.

Pewien lekarz pokazywał swemu przyjacielowi jakiś instrument chirurgiczny, oprawiony w rączkę z kości rzeźbionej.

— Patrz, wiesz z czego jest zrobiona ta rączka?

— Z kości słoniowej, jak widać.

— Nie zgadłeś, rzecze lekarz z westchnieniem i ze łzą w oku. — Ta rączka jest z kości udowej mojej biednej ciotki. w.

Malarz duszy.

Dama bardzo tęga, w poważnym wieku, bardzo brzydka, ale niezwykle bogata; to też znany artysta malarz zaofiarował się namalować jej portret.

— Proszę pana, rzekła, strasznie się boję tego portretu.

— Proszę panią, nie ma się pani czego obawiać, odparł artysta, nie maluję twarzy, a duszę! w.

*

Jakiego instrumentu niema współczesna muzyka?

Harmonji małżeńskiej

KLABUND



Przeł.: Emil Schloss.

Pieśni gejszy O-SEN.

Serce i hymen rozdarte
Krwi krople ze mnie biegą;
O! słodko było całować
I nie wiedzieć dlaczego.

Ranek spojrzał w ogród rozwichrzony
Którego nie porządkowała straż.
Tedy wzniosłam w górę swoją pieść
I biłam go wprost w twarz.

Pod woalem w dal skłonienie linij
Zda się lekko skrzyć.
Teraz muszę tutaj pośród pinij
Dziką lwicą być.

Kontrasty.

W latach młodości i beztroski,
Obsypywano mnie kwiatami,
Zimą stwarzano ogród włoski
Sytą pojono nektarami.

Dziś, gdy mnie ciężar życia tłoczy
Gdy każdy dzień mi długą nocą,
Piaskiem mi sypią ludzie w oczy
Z jakąś okrutną mściwą mocą!

Es-de-el.

O, PÓJDŹ!

O, pójdź ma luba dziewczyno,
Prześnimy uroczy sen —
— Niech smutek i troski zginą,
Ulecą daleko, hen!

Niech z twarzy wesołość tryska!
W objęciach spędzimy noc...
Ogień miłości ogniska
Rozpali dziwną w nas moc.

W rozkoszy utonie życia
Codzienny, bolesny znój,
Wszak żyjem i dla użycia,
Wszak bije rozkoszy zdrój.

Więc pójdź! dziewczyno kochana
I porzuć dziewiczy wstyd —
— Będziemy śnili do rana,
Dopóki nie wstanie świt.

Marlit.



Przegłosowany.

— Jak możesz pozwolić, aby żona twoja miała dwuch kochanków?

— Co mam robić?... Jestem w mniejszości. w.

Fraszka.

Myśli przewodniej chyba mi brak,
Bo pisać nie mam już o czem,
Umysł szalenie podąża wspak,
Wspak idzie myśl'om proroczym...

Minęły czasy, gdym marzył, śnił,
Wszystko zginęło w rozterce...
Czuję, że dziwny upadek sił,
Ogarnia umysł i serce...

I jedna tylko myśli mej treść
Zdaje się, jeszcze coś warta:
Ot: dobrze wypić i dobrze zjeść,
A reszta?... Reszta do czarta!

Ka-wil

Marzenie.

W snach moich kładę białe dłonie
Na serca Twego żar,
I ciało moje w siebie chłonie
Świętego ognia czar.
W snach moich tulę usta moje
Do płatków Twoich róż,
I wokół pachną kwiaty Twoje
Ust wonną spijam kruż.
W snach moich miękkie Twoje dłonie
W upojnych czarów noc —
Kładą się lekko na me skronie
I rośnie we mnie moc.
W snach moich szczęście trzymam
w dłoni,
Bo przy mnie jesteś Ty,
A w życiu rozpacz troskę goni,
Bo życie, to nie sny!

Es-de-el.

WOLNE ŻARTY

Telefon redakcji Nr. 49-55.

Redakcja i administracja Łódź, Żeromskiego 60.

№ 22. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.

Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

Śmieszka.

Było konkurentów wielu do ręki panny Agnieszki, żaden nie mógł dobrnąć celu, bo gdy mówił o weselu, wnet strolla śmieszki. Najpierw przyszedł pewien malarz, rzekł: żar w sercu mem rozpalasz twym uśmieszkiem, o Agnieszko, zostań żonką moją, śmieszko! Ona temu bardzo rada, lecz mu nic nie odpowiada, śle mu uśmiech j k marzenie, ale główką kręci, że nie.

Potem przyszedł aktor blady, i ten nie mógł dać jej rady, błagał, kłaniał się głęboko, płakał, robił perskie oko, lecz i to się na nic zdało, bo się tylko dziewczę śmiało. Więc się zmartwił, bardzo zły był, i poleciał tam, skąd przybył.

Raz przyjechał pewien ułan, aż rżał pod nim konik, bułan, dzwoni szablą, lśnią się sprzączki, lecz i on nie dostał rączki, choć się jej oczęta śmieją, każe żegnać się z nadzieją. Cóż myślicie, że odjechał i dziewczynkę tą poniechał? nie, zdziwiony zsiadł z rumaka, rzekł jej: musisz dać buziaka! Długo się z nią nie prawował, nagiął, ścisnął, wycałował, potem sobie otarł wąsy, podniósł palce i rzekł: dąsy stroi panna, gdy ją proszą, gdy sam bierzesz, da z rozkoszą, sprawę staw na końcu szabli, wszelki opór wezmą djabli! Potem wsiadłszy na bachmata pognał gdzieś na koniec świata. Juljusz Oset.

Kamień probierczy.

Mąż wraca do domu o trzeciej w nocy. Usprawiedliwia się przed żoną:

— Kochanie, przysięgam, że cię nie zdradziłem...

— Dobrze, dobrze, zaraz się przekonamy. w.



Sceptyk.

— Alfredzie, zapewniam cię, że jesteś pierwszym mężczyzną, który posiadł moje serce. — Tak, tak, zapewne podług alfabetu.

Współcześnie.

— Czy widziałaś w ostatnich czasach Dżona?

— Nie, już upłynęły dwa miesiące, jak go widziałam poraz ostatni.

— Tak? A więc jeżeli go znów kiedy spotkasz, to przypomnij mu o tem, że jest ze mną zaręczony. Judge N. Jork.

Najlepszy środek.

— Panie doktorze, jak ustrzec się od tyfusu. Czy to prawda, że przenosi się on przez wodę do picia?

— Tak, i dlatego trzeba wodę przegotować.

— Aha, i co jeszcze?

— Potem przefiltrować.

— Aha, a potem?

— No i pić najlepiej piwo. Don Goyo, Buenos Ayres.

Zachwyt przyjaciółki.

— Jak ci się podoba mój portret?

— Cudowny, zachwycający! I mimo to — tak podobny!

Dwa podbródki.

Pani jest zrozpaczona. Pan ją zaniedbuje.

— Byłeś dawniej o wiele milszym.

— Ach! żałuje pan.

— Jak często głaskałeś mnie po podbródku...

— Tak, ale dawniej miałaś tylko jeden...

Szyld: **Emalja Zgrzyt**
akuszerka baletu
ul. Boleść № 00.

Teka

Włóczęga.

Włóczę się pijany po krętych ulicach
I zaglądam w oczy przechodzących dam
I widzę smutek na wyblakłych licach...
Włóczę się pijany po krętych ulicach
I zaglądam w oczy przechodzących dam...

Gdzieś za siódmym przystankiem,
gdzieś za siódmym rogiem,
Gdzie ziemia podaje niebu swoją pierś
Utknę nosem w ziemię i spotkam się z Bogiem
Gdzieś za siódmym przystankiem,
gdzieś za siódmym rogiem,
Gdzie ziemia podaje niebu swoją pierś.

Taką małą dziewczynkę, ot zwyczajną z rogu,
Co dzisiaj skończyła siedmnaście lat
Wezmę do mej mansardy i poświęcę Bogu,
Taką małą dziewczynkę, ot zwyczajną z rogu,
Co dzisiaj skończyła siedmnaście lat.



Polscy cowboye z amerykańską pożyczką. Rys. W. Lipiński.
Dyr. Młynarski i prof. Krzyżanowski.



Strzały bez prochu.

Kochany Pafnucy!
Coraz mi smutniej na duszy i wszędzie. Serce roni ciche łzy niepokoju, a oko mimowoli w przyszłość powątpiewa. Tyle krwi serdecznej wylaliśmy w odezwach przedwyborczych Radomia i Ostrowca — na marne!... Tak inteleganćko wyredagowane były nasze krytyki czerwonej międzynarodówki — napróżno! A forsy co poszło, a fatygi!.. Powiadam Ci, Pafnucy!.. ja już sam nic niewiem, glupi jestem i chyba innej rady miejskiej nie będzie, jak zapisać się do monanarchistów, wybrać sobie własnego narodowego Musolina, ożenić go z Mesalką i, jak ten nieboszczyk Jagiełło, ławą ruszyć pod Wiedeń, żeby uciąć łeb hydrze partyjnictwa.

Czytałeś zapewne o tem, co się stało w Radomiu! Poleglismy w wyborach, jak ten champion bez jutra i spodni. Daremnie przez trzy dni i noce obmyślały plan kampanji nasze najmądrzejsze polityki partjotyczne: powprawiały Kelles-Krauzowej złote szczęki za pieniądze Kasy Chorych, powykrywały kradzieże, któych nie było; wynalazły czerwone grzechy socjalików i wybieliły wszystkich naszych kandydusików, niczem te liljki na gór szczycie... Rozrzuciło się miljony broszurgotów i przynętek na płotki... A co z tego?.. Teraz po ubikacjach, na sznureczkach dyndają, ku otarciu cichych łez, albo — wstyd wyznać! — z drugiej strony.

Gdy pomyślę, że większość rady m. Radomia składać się będzie z pepesów — taki mnie ogarnia gniew, taki strach o przyszłość narodowo-demokratycznej ojczyzny, że powiadam ci poprostu już niewiem. Mojej Frani śniła się w zeszłym tygodniu kradzież z włamaniem. Odrazu powiedzieliśmy sobie, że coś stać się złego musi. (Mnie się przed ślubem także kradzież z włamaniem śniła.) Zaraz następnego dnia przyszła wiadomość o wylewie Missisipi, potem Janek dostał pałkę z geometrji, a nakoniec — finsz koroną dopust! — dzienniki zatelegrafowały, że w Radomiu wybory się nam nie udały.

Tego dnia podniosłem ze zmartwienia wszystkie ceny w sklepie. Bo jeśli ma już być koniec świata, to co sobie żałować?.. Przyszła policja, zrobiła mi protokuł, będę miał sprawę o lichwę powojenną. Takie oto przyjemności sprawia nam wolna ojczyzna. Więc czy warto było krew przelewać? czy warto było kłaść zdrową głową pod ewangelję i pierś nadstawiać, jak to czynili ci belwederwisze czy urwisze, o których zawsze mówiłem, że są frajery i nic więcej.

Przecież dawniej, przed wojną, żadnych wyborów nie było; człowiek miał spokoj. Wiedziało się, że rząd jest od rządzenia, magistrat od prowadzenia kontroli służących, a policja do pisania paszportów i brania łapówek. Za rubla mógł człowiek z samym prystawem porozmawiać, jak z równym, a za trzy ruble całe towarzystwo ugościć pod setką lub starą gwiazdą. Wywrotowcy siedzieli w cytadeli, albo wisieli na szubienicach i cicho, sza... porządek.

Teraz co... Pcha się toto już do sejmu, do rad miejskich, zadziera coraz wyżej głowy i gdybym był naczelnikiem policji, odrazu bym wiedział, co robić. Ale czy porządnego katolika zrobią teraz wpływowym mężem stanu?... Od tego są masony i inne stpiczyńskie peowiaki. To też nikomu w Radomiu włos z głowy nie kapnie i socjalista gotów zostać prezydentem miasta na wstyd i hańbę po wieczne czasy do grobowej deski.

Ale najgorsze to, że przykład radomski może odbić się fatalistycznie na wyborach warszawskich. Już teraz widzimy apatję. Nasi ludzie — nasi dawni wyborcy wcale się nie palą do głosowania. Podczas gdy z tamtej strony ruch, gwar, kotłownia — obóz narodowy siedzi, jak ten lew w gabinecie zoologicznym i ryczy, a nic go nie słychać.

Więc na zakończenie mówię, i powiadam, i wołam: do czynu! Nie dajmy ziemi skąd nasz ród, bo inaczej będzie zupełnie źle, a może nawet jeszcze gorzej.

Twój Onufry Piskorz.

Dyplomatyczna odpowiedź.

Pewna zezowata dama pyta Talleyranda, jak mu się powodzi.

— Tak, jak pani widzi, odpowiada dyplomata

Kalkulacja.

— Panie Nelken, ilu ludzi pracuje w pańskim biurze?

— Trzynastu, ale właściwie tylko dwunastu, bo jeden zawsze siedzi w klozecie.

Matematyka.

Juljusz Oser.

Życie jest strasznie zazdrosne. Jeżeli ktoś na moment zdoła oderwać się od rzeczywistości, wtedy jakiś demon zatruwa mu jadem każdą chwilkę słodkiego marzenia. Przeto nocy dzisiejszej gdym popadł w błogie uśpienie, przyśnił mi się sen, który przejął mnie dreszczem i pokrył ciało zimnemi kroplami potu. Mianowicie, ujrzałem się w szkole. Była akurat lekcja matematyki. Cienkie i garbate niby potworna siódemka belferzysko o kredowem obliczu wskazywało na mnie palcami sztywnemi i ostremi jak cyrkle — Do tablicy!

Stała w końcu sali, straszliwa i posępna, szczerząc białe zębce cyfer. Czerniała, jak chorągiew pogrzebowa z kościotrupem, jak kwadratowe okno na tamten świat, jak paszcza śmiejącego się Erebu w mrokach którego śmieją się „kery, sine dajmony“, obrzękłe topielice i larwy piekielne.

Potwornej grozie tego przyrządu mógł dorównać tylko głos matematyka, który skrzypiał złowróżbnie jak belki szubienicy, na której obwiesił się nieszczęsny wynalazca bikwadratowych równań logarytmicznych i pierwiastków sześciennych z dokładnością do iksa.

— Jesteś półgłówek i kretyn. Powinieneś bydło paść i buty robić — bo niemasz pojęcia o triangulacji i potęgowaniu tożsamości w oscylacyjnych ciągach. Czy wobec tego może być z ciebie pożyteczny obywatel? Pocóż ty wogóle żyjesz na świecie?

Przy takim akompanjamencie pocę się nad zadaniem z trygonometrji. Ale wszystkie iksy i igreki, minusy i cosinusy latają mi przed oczyma błyskawicznie, wirując w zawrotny takt oberka i polki „Ojra! — tam na sianie!“... Nadludzkim wysiłkiem staram się je chwytać za „roztańczone“ ogonki i brzuszki i choć na moment uformować według właściwego przeznaczenia. Niestety płoszone jazzbandem głosu matematyka, wpadają w coraz większy szał i wściekle tańczą, tańczą...

— Ja mu to — on mi tamto. Dziad o kapuście, a baba o fiołkach!

Ocknąłem się — lecz straszny to był sen i ponure nasunął mi refleksje!

W krwawych dziejach „kultury“ przesunęło się wiele rodzajów tortur, bicia w pięty, rozpruwań brzucha..

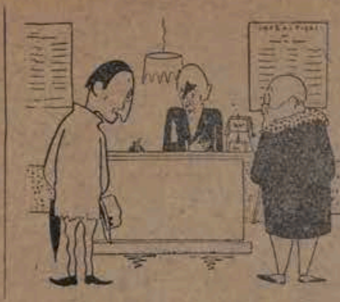
Jednak dobry Pan Bóg zniósł Św. Inkwizycję, odebrał tekę Grabskiemu i pewnie już niedługo powiesi ostatniego witosowca na bebechu ostatniego piłsudczyka, aby był spokój i szczęście. O matematyce, natomiast, w szkole średniej zapomniał. To też spokój nie nastąpił, szczęścia na padole niemasz, a niedawno dwu uczniaków poszło — via Wilno — do nieba, prosić Najwyższego Kuratora o ustępstwa w algebrze dla swoich ziemskich kolegów.

Szanowne Czynniki Miarodajne! Jeżeli was mój głos doleci, to niech nie będzie głosem wołającego na puszczy. Albowiem zaiste straszne rzeczy dzieją się obecnie w obrębie dawno nie przewietrzanych sal szkolnych.

Nigdy nie było większych różnic między starem a młodem pokoleniem, nigdy nie było większego dysonansu między psychiką uczniów i programem, i w rezultacie nigdy nie było w polskiej szkole Łampiszów i Obrąpalskich.

A dziś są. I wina to programu nad którym robi się tylko wiele szumu i huku — w gruncie rzeczy zostawiające go bez zmiany.

A tymczasem w klasach rozgrywają się ciche tragedje. Dziesiątki lub setki uczniów męczą się i bakierują, nie mogąc się podciągnąć pod twardy i suchy paragraf programu Tylko niekiedy bluzgnie krew ohydną plamą na dusze polskiej młodzieży.



— Jak pan śmiesz się zapierać, twierdząc, że nie ukradłeś zegarka temu panu, kiedy są osoby, które to widziały.

— To niczego nie dowodzi, bo są i ci, którzy tego nie widzieli. Le Journal amusant.



Za hojny.

— No, jaki prezent mi dasz na imieniny?

— Moje serce.

— A nic tańszego, mój najdroższy, nie znalazłeś?



— Musisz, przyjacielu, przyznać, że mężczyźni są niewiele warci.

— Owszem, przyznaję. Ale ty ze swej strony musisz przyznać, że kobiety też nie są tanie.

w.

To pytanie.

— Janku, czy ten pan, który dał ci cygaro, to twój przyjaciel?

— Nie wiem, jeszcze tego cygara nie zapaliłem.

Pesymista.

— P. I. M. przepowiada ocieplenie się aury.

— A skąd on jest tak tego pewnym, a nuż się pomyli, to będę miał do niego pretensję. Dziś na świecie niema nic pewnego!

ate.

Jerzy Wrzos.

Pan Izydor przed sądem.

Wtorek.
Sąd. Sprawa o zgwałcenie starej panny Łai.
Porśród krewnych i znajomych zgrai
Oskarżony, pan Izydorek:
Łydki drżące, blada twarz
I nos, nosek krótko mówiąc, n a s z.
Po przesłuchaniu świadków tej i tamtej strony,
Zabiera głos oskarżony:
„Wysoki sądzie! Stawiam zapytasa:
Ja miałem zgwałcić te starą cholerę?
Moje zdumienie szczere
Sięga mi poniżej pasa.
Chce mi się śmiać, choć mnie nikt nie łechce.
Ją — zgwałcić? Jej nawet pies nie chce.
Zapytuję: czemu ja wszak?
To było tak:
Ja mieszkam u niej. Raz wracam zawiany.
Chybotają się mi trochę kolany,
Ale nic, jestem młody, więc sobie szaleję,
To nagle do pokoju mego wchodzi ona
Po pępek wydekoltona.
Wchodzi i już nie ma co robić, to mdleje.
(Ona się od pięciu już lat do mnie leje)
Gewalt! — myślę — z taką modą.
Zaczynam ją łaskotać, dmuchać i wyginać,
Sikam na nią z zimną wodą
I wołam: „Skończ pani ten witz!"
A ona najpierw nic,
A potem mówi: „Proszę mi tam porozpinać".
Co mam robić, mój sędzio? — Rozpiąłem
I zostało, co tu gadać, w gołem.
To jej mówię: „No wstawaj pani, pani żyje!"
To ona mnie łapie za szyję
I mówi, że nie może tak leżeć na zimnie
I że musi się przytulić przy mnie.
Panie sędzio, czy ja jestem z drewna?
Takie sztuki z młodym porą nocną?
Nie zrobiłem nic, tylko co chciała, to pewna.
Przytuliłem. Dziś ona mówi, że za mocno.
Ja wiem? Mocno, nie mocno, ona tego chciała
Ona mnie pogwałciła bez mała,
A dziś do sądu lata z hucpą w oku.
Paszoł won, ty tłomoku!
Sędzia: „Niech oskarżony wstydem się rumieni".
Izydor: „Panie sędzio! Pan się przyznać raczy,
Czy jakby pan się znalazł w takie tarapaty
To pan by zrobił inaczej?"
Sędzia: „Oskarżony! Co tu pan za brednie gada?
Ja? W takiej sytuacji? Ja jestem żonaty.
Dla oskarżonego jest jedyna rada:
Niech się z powódką ożeni".
— „Panie sędzio! Wolę iść za kraty.
Wolę, żeby mnie się rozstrzeliło.
Panie sędzio! Pan jest żonaty —
Nie każ drugiemu, co tobie niemiło". Jerzy Wrzos

Katastrofy.

Ikar wzbił się w przestworza
Chciał spojrzeć w twarz słońca,
Słońce loty stopiło, taka wola boża
Poeta marzył bosko przy blasku miesiąca,
Chciał spojrzeć w twarz miłości, którą wciąż opiewał.
Spojrzał — Pegaz okulał, Erato odeszła
I już nigdy poeta miłośnie nie śpiewał,
Bo mu w rymy z prawami luba żonka weszła. Esdeel.



Współczesna Ewa.

— Co pan tam przyniósł za prezent, kwiaty, cukierki?

A co ja będę z tem robiła?

Nie mógł to pan lepiej przynieść dobrych cygar?

Humor francuski. — Le rire



Stan małżeński.

— A więc widzisz teraz, do jakich ostateczności mnie doprowadzasz Melo! Teraz muszę się strzelać z moim najlepszym przyjacielem.



Tak ubóstwiam mego męża, że biorę kochanków, aby go nie męczyć.

w.

Na koncercie.

Ten utwór fortepianowy trwa dwadzieścia minut.

— Tak, cztery razy dłuższy, niż poprzedni.

Nie w porę.

— Czy jest w domu pan Samuel?

— Jest, lecz nikogo nie przyjmuje. U niego dziś uroczystość, bo kąpie się raz na pięć lat!

ate.

NOWA AFERA Z PERŁAMI, czyli niestosowność



Pan Pouf, z małżonką, panią Pouf
Wypadek miał pechowy znów,



Gdy jechał autem z żonką swą
Ujrzał, jak perły, leżąc, lśnią.



Ukradkiem więc podnosi je,
Przydadzą na wypadek się.



I siedzi znów, jak niby nic
W kieszeni perły ma nasz fryc.



Wysadza z auta bobo swe
Uwolnić od niej chciałby się,



Kochanie me, ja pójdę sam,
Interes tu załatwić mam.

Pomazaniec.

(Roz. IX. I Samuel.)

I był mąż z pokolenia Benjamina, którego imię było Cys, syn Abielów, syna Seror, syna Bechorat, syna Afia, syna męża Jemini.

A kmieć ów Cys, Abielów syn,
Wnuk wnuków Benjamina,
Miał piękne ośle stado i
Urodziwego syna...

A raz zginęło oślic kilka,
Schmurniały Cysa lice,
Do syna rzecze: Saulu, idź,
Odszukaj me oślice...

I poszedł w podróż z sługą Saul
Przez górę Efraima
I przeszedł całą ziemię Sais
A nigdzie oślic niema...

I ziemię Salim i Jemini
Przeszperał ze swym sługą,
Nie znalaz oślic swego ojca,
Jakkolwiek szukał długo...

A w czasie kiedy szukał oślic
(Tu właśnie mnie rozczula
Legendy tajemniczy sens)
Izrael szukał króla...

Po błędnych drogach Boży duch
Szedł wówczas za Saulem
I szeptał: „Ten, co błądzi tak,
Wybornym będzie królem".

I przybył Saul do ziemi Szuf
A tak do sługi rzecze:
„Mój stary głowę nam zawrócił,
Czas wracać nam, człowiecze!"

A na to sługa: „Rychtyk, tak
„Nie warto tracić czasu...
Lecz kędy wracać?... Zbłądzim wnet
Bez mapy i kompasu...

Lecz w mieście Szuf jest Boży mąż,
Nad wszystkie wzrósł wieszczbiarze!
Prorok!... Do niego pójdźmy... On
Najlepiej drogę wskaże...

A Saul: „Nie mamy w sakwach nic...
A wszakże nie wypada
Iść z niczem doń, bo darmo któż
Myśl Bożą opowiada!"

A sługa na to: „Panie, znam
S a v o i r v i v r e niezgorzej...
Ćwierć sykla srebra w sakwach mam.
To weźmie sługa Boży..."

A nim (ze sreerem) Saul wszedł
Do bramy Samuela,
Bóg rzekł mężowi: „Oto król!
On zbawi Izraela..."

I teraz prorok wiedział już,
Jaką jest Pańska ścieżka.
A gdy go w bramie spytał Saul:
„Gdzie tutaj prorok mieszka"?

Mąż Boży odrzekł: Otom jest...
Na górę chodźmy, panie...
Wszystko ci powiem... Ale wprzód
Masz ze mną zjeść śniadanie...

Znam serce twe... znam przyszły los...
Mówię ci, rozchmurz lice;
Izrael cały będzie twym
I znajdą się oślice...

A na to Saul skromnie rzecze:
Izali to nie drwina?...
Czyż nie najmniejszy w Izraelu
Mój ród — ród Benjamina?

A pośród domów Benjamina
Czyż nie jest najpodlejszy

ofiarowania sztucznych pereł szykownej damie. (Le rire Paryż)



A gdy pan Pouf się znalazł sam,
Zaczepić pragnie którą z dam,

Tu właśnie przeszła jodna szyk,
Pan Pouf więc za nią sypie w mig.

Jak to w tych razach czyni się,
Wnet do hotelu parka mknie.



Rzekł, gdy już byli sam na sam
— Dla pani cudny prezent mam.

Lecz kopsy dała mu z całych sił,
Bo prezent — imitacją lichą był.

A jaki w domu miał znów kram —
Nie śmiem opisać nawet wam...

Dom Cysów?... Jakże przeto rząd
Obejmę ja — najmniejszy!"

Lekki uśmieszek przemknął tu
Po wargach Samuela...
„Mój chłopcze! — rzecze boży mąż —
Wierzaj, to bagatela!

I Saula z sługą wwiódł na salę
Za stołem obu mieści,
Gdzie najprzedniejsi męże siedzą,
A było ich z trzydzieści..

I na głos rzecze do kucharza:
(Rym chciałby tu: „kucharki")
— „Przynieś ten kęs, com schować
Kazał ci do spiżarki..."

I przyniósł kucharz łopatkę,
A prorok ją na stole
Przed gościem składa. (Wola Boża
Przedziwne ma symbole).

I mówi: „to dla ciebie wczoraj
Schowałem z mego stoła...
Jedz ze mną..." (Znak to był, że Bóg
Współwładać go powoła).

Ach, mimo zaszczyt, nic nie wiedząc
O symbolicznym sensie,

Mój Saul spał bardzo nieszczególnie
Po onem zimnem mięsie.

Lecz gdy nazajutrz miał odchodzić
I z pochyloną głową
Stał przed prorokiem, ten mu rzecze:
„Opowiem Pańskie słowo".

I naraz wziął oliwy bańkę
I wylał mu na głowę,
A gdy się zdziwił Saul — powiada:
„Człowiecze, czcij Jehowę!

„Bo Pan pomazał cię na króla...
Idź teraz na granicę
Krainy Sais, gdzie grób Racheli,
A znajdziesz tam oślice!

A potem idź przez pole Tabor,
Gdzie w prawo skręca droga...
Napotkasz mężów trzech, co idą
Z darami tu... do Boga.

Więc jeden niesie troje koźląt,
A drugi łagiew wina,
A trzeci mąż trzy bochny chleba —
Należna dziesięcina...

Możesz wziąć od nich dwa bochenki...
Część twoja z — dziesięciny...

A potem idź na wzgórek Boży,
Gdzie stróżą Filistyny...

Gromadkę ujrzysz tam proroków,
Schodzących z góry butnie,
Ów będzie harfę miał, ów bęben,
A inny flet, lub lutnię...

Wtedy poczujesz, żem oliwą
Niepróżno cię smarował:
Gdy prorokować poczną, będziesz
Ty także prorokował!...

A nie bacz na to, że cię wydrwią,
Że wezmą się pod boki,
Że mówić poczną: „Co się stało,
Że Saul wlazł śród proroki?!"

Idź po raz drugi, taką drwiną
Spotka cię lud Ramaty,
Gdy będziesz przy mnie prorokował,
Zrzuciwszy do cna. szaty!"*)

A nie wiem dotąd, jaki sens
Z tej baśni dobyć składnie...
Chyba że ten, iż prorok-król
Nie dojrzał, jak... upadnie!

Leo Belmont.

*) Zestaw Rozdz. X 11 i Rozdz. XIX 24.

Końska loterja.

Niech wszystkię górno śląskie „pierony” i małopolskie „szlaki” trafią wszelkiego rodzaju loterje i loteryjki.

Z takich interesów wychodzi czasem człowiek goły jak odrapany kot w nocy marcowej. Wogóle pechowcy do których i ja na moje nieszczęście należę, gdyż jak na złość urodziłem się 13 i d› tego pod bykiem, niebieskim.

Już to powinno mnie odstraszyć od wszelkiego rodzaju niepewnych przedsięwzięć. Ale z człowiekiem to już zawsze taka historja, że lubi wtykać palec tam, gdzie ciasno.

Prawdę mówi nasze przysłowie: „jak sobie podlejesz, tak się wylejesz“.

O óż jak wszystkim wiadomo, urządza się w Gnieźnie przed odpustem św. Wojciecha targi końskie, gdzie można wszelakiego inwentarza na psie pieniądze nabyć.

Dla zwabienia ludzi forsownych, komitet urządził w tym roku loteryjkę fantową, pierwsze wygrane 10 koni z powrózkami.

Cie djabła! Myślę sobie. Za złotówkę wygrać nieladajajkiego greka z karawanem, to byłaby dopiero frajda. Bo samochodem to dziś byle parch jeździ, a powózką tylko arestokracja.

Wlazłem więc razem z innymi do kolektury i za pożyczoną na weksel złotówkę kupiłem los. I czekam.

Kilka dni przed ciągnieniem wynająłem stajnię jak się patrzy, i kupiłem 2 wozy siana.

Czekam już z niecierpliwościa.

Nareszcie nadszedł dzień ciągnienia. Pędzę z tłumami w dyrdy do lokalu ciągnień.

„Święty Jacku z pieronami” zawołałem—albo wyjdę zdrowo z tej ciżby albo kości w paczce wyniosę. Ludzi jak śledzi w beczce.

— Co pan się tarabanisz na moje nogi — wrzeszczy ktoś nadepnięty — czy pan chce na nich tańczyć?

— Zdjąć tej lokomotywie ten parasolowaty klapifer bo zasłania mi panorama— wyrywa się z pośród wrzawy inny głos.

Klnę razem z innymi i słucham wywoływanych numerów. Nagle... co to? Czy mnie słuch nie myli? Wywołano numer 03854 który ja posiadam.

— Przepraszam pana, który bo numer wołali? — dla upewnienia się pytam sąsiada.

— Numer 03854—odpowiada uprzejmie.

O jezu na drągu — wrzasnąłem jak opetany, — to ja naprawdę coś wygrałem.

Wyleciałem jak Filip z grochu na ulicę i sypię do składnicy wygranych fantów. Już w duchu sobie myślałem jaki to będzie koń? Bo napewno jest koń. Wolałbym siwego, niż kasztana.

Wpadłem do lokalu, serce mi pika jak indorowi, gdy idzie w konkury. Młoda panienka, nowa suklenka, dzidzia cacana, buzia rumiana i t. d. oznajmia łaskawie stojąc przy telefonie, co który szczęśliwiec wygrał.

Zbliżam się i ja nieśmiało.

— Czy ewentualnie, pani byłaby tak grzeczna... powiedzieć co ja wygrałem?

— Z przyjemnością. Ile numerów?

— Numerów? Ach chciałbym z pi-pi-pięć.

— Co pan za głupstwa wygaduje. Pytam się poprostu ile pan ma losów i jakie numery?

— Ach, tak numer 03854 — odpowiadam.

Porozumienie telefoniczne z lokalem ciągnięć, szukanie w książce i.. i...

— Wygrał pan wózik dziecięcy.

— Cooo? mówię zdębiały.

— Wózik dziecięcy.

Ludzie w ryk, mnie końska pasja ogarnęła.

— To się wybrał. — Życzymy, żeby mu w nim zawsze coś piszczało...

— Widać że ma potrzebę — Ale mu pilno, — posypały się życzliwe uwagi.

— Do stu djabłów, poco mi ten wózik, przecież jestem kawalerem; ryknąłem wściekle jak lew na puszczy.

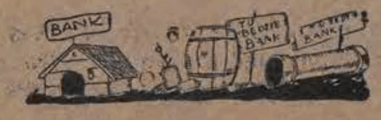
— Wrazie ewentualnego przypadku. Żeby panu tuzin takich przypadków na rok się trafiało — odwarknąłem i wybiegłem.

Masz djable kaftan — pomyślałem, koń jak koń, niebyło go i nie ma. Ale co zrobić ze stajnią, sianem i wózikiem?

Ano, nie graj Wojtek, nie przegrasz. Będę miał na przyszłość nauczkę.

Stajnia nadaje się na mieszkanie dla jakiego wyeksmitowanego lokatorżnika.

Może kto z Szan. Czytelników reflektuje na siano? Mikos.



Miasta moich marzeń i wrażeń.

Ceśkowi Rośc.... poświęcam.

Kto nie zna jeszcze Stolicy, syreniego grodu,
Łazienek, Belwederu, Saskiego ogrodu?
Jaki wdzięk tam ładne nózie i gładkie figury
Każda patrzy na cię mile, a zarazem zgóry.

Masz gotówki większą ilość, każda Cię pokocha
Jest uprzejma, wdzięczna, miła i do tego płocha,
Gdy już straciszz grosz i gołyś jak turecki święty
Wypnie na Cię piątkę swoją, włazi ci na pięty.

Poznań cudne miasto nasze ma też swe zalety
Chodzisz nieraz cały tydzień, patrząc na kobiety,
Gdy zaś blisko jej podejdziesz ofuknie cię boksem
Oraz powie żeś kongresiok, głupsio sikosz koksem.

Torunianki też są piękne, a te mają wady,
Że się noszą nazbyt modnie strojnie do przesady
Wszystko u nich jest pstrokato od stóp aż do głowy
A pantofelek, czterdziesto aż centymetrowy.

Kiedy poznasz tu dziewicę z grodu pierniczego
Chociaż będziesz goły nawet nie wzbroni niczego
Lecz pamiętaj aby prosto z miłosnego transu
Dla pewności pomknąć zaraz wprost do ambulansu

Zaś na Śląsku za dziewczyną bez przerwy raz gonię
Zatrzyma się powie szorstko, co zaś chcesz pieronie?
Mosz trojoki pójdę z tobą, boś jest chłopak zuch
Ty sam jeden bendziesz dzisioj, wczoraj było dwóch.

We Lwowie no i w Krakowie kobity jak łanie,
Tylko frajer bardzo często oberwie tam lanie,
Chcesz uniknąć i być całym „ta joj” panie drogi,
Bądź zdaleka, gdyż te łanie przyprawiają rogi.

Grodno miasto co nad Niemnem dość wysoko leży
Dziewice jak nimfy wodne, przyznać im należy
Są blondynki jak wiewiórki, a czarnulki hoże,
‚Uj poziałsta’ słyszysz głosik: czy pan jeszcze może?

A gdy w Wilnie piękna buzia na ciebiespojrzawszy
To ci zaraz się zapyta, czy pan coś znalazłszy?
Bo jak jeszcze nie, to pójdziem razem się napiwszy,
A potom rachunek w mieście... ze soboj zrobiwszy.

A jeszcze o naszej Łodzi również coś nadmienię
Że Cię każda łodzianeczka kocha wprost szalenie,
Ale tak się pragnie stroić ta czuła bogdanka,
Że prócz męża bogatego musi mieć kochanka

Tyle kobit w całym kraju, typów tych tak m[illegible]
Ale człeku się zastanów, zanimi zrobisz [illegible]
Choć na buzi kilo farby z pudrem, — ani [illegible]
Lecz perfuma którą każda pachnie jednakowa.

ASter. **Pani Bronce Rz. do albumu.**

Bronchit mam chroniczny, nos zakatarzony
I leżeć z nim muszę, skarbie wymarzony,
Lecz się przyznać muszę, o moje Ty słonko,
Że zamiast z bronchitem, chciałbym z Tobą Bronko

Motto:
„Gdy na ciebie panno zawołają żono!
To jakby Cię żywcem w grobie położono”

Wizerunek żony poczciwej.

O biedna Pani, coś męża zyskała, któregoś tak niecierpliwie czekała.. Nie dla Ciebie zabawy, tańce ni flirty! Zamknięty świat! odkąd odrzuciłaś mirty!...

I choćbyś skończyła uniwersytety — będziesz prać pieluchy i smażyć kotlety.

Będziesz nianią, kuchtą — słowem do... wszystkiego! To ja Ci powiadam z doświadczenia swego.

W serce męża trafisz tylko przez... żołądek — na nic Twa uroda na nic Twój rozsądek! Ty możesz wyglądać nawet jak kociuba— bo gdy obiad dobry, toś mu wtedy luba.

Gdy czekasz go strojna i taka stęskniona... on wrzaśnie: „Dziś zupa znowu przydymiona!...”

Tak Cię wita tedy Twój małżonek drogi, nie patrzy na buzię, ni na kształtne nogi.. Poza domem szuka on kształtów... zabawy, a w domu obchodzą go tylko potrawy.

Żony! o tasiemki, guziki dbać macie, by mąż miał skarpetki czyste, całe... koszulę.

Mąż gdzieś poza domem hula z kolegami, mamusia samiutka idzie z dzieciakami. Kapelusz na bakier... nieszczęśliwa mina, pod każdem im drzewkiem majteczki rozpina...

Dwoje goni naprzód, trzecie w wózku jedzie, najstarsze z chorągwią tam na samym przedzie. Lusio to już roczek prawie cały liczy, a szóste, no, w drodze i jeszcze nie krzyczy.

Martwi się mamusia, że maleńki Lusio, zjadł tylko funt szynki, i boli go brzusio „jaki mądry!” tonie mamunia w zadumie, sam zawołać: ee! po... niewczasie umie.

Takie to radości jedynie dla Ciebie! Wciąż w garnkach, w pieluchach biedna żona grzebie.

Więc w końcu cnotliwej stworzę obraz żony: Twarz z ognia czerwona, a nos zakopcony i warząchew w dłoni, szlafrok zatłuszczony, pończochy dziurawe, chodak wykręcony.

Ręce jak szczotki, klucze za pasem (figura różna, pękata czasem). Spódnica po pięty, z tyłu dłuższa znacznie. O! taka żoneczka ugotuje smacznie!

Z takiej ogromnie kontent jest jej stary! bo gdy żona wygląd ma kształtu poczwary, zazdrości nie zazna nigdy przy niej męki, któż chciałby się łaszczyć na tak cudne wdzięki?

Wychodzi więc z domu mąż wciąż pewną nogą, bo wie, że żoneczka nie skusi nikogo. Jan-Ka.











— Czy to prawda, że wino im starsze, tem lepsze?

— Tak jest. Im się starszym staję, tem bardziej lubię wino. w.



Ja i kobiety.

Zadziwiające! Gdy kobieta powie: Mogłabym się panu pozwolić zahypnotyzować, to zaraz dodaje: Ale nie tak, jak pan myśli.



Szczere wyjaśnienie.

— Pan powiada, że mnie pan kocha... niech mi pan da tego dowody.

— Niestety, moje dziecko, w moim wieku trzeba mi wierzyć na słowo. (w)

Poznańskie Panie.

Mężczyzna, który ma dziś żonę,
Walczy z wielkiemi trudnościami.
Bo żonka chce się ładnie ubrać,
Ażeby flirtować pasjami.

Mąż bywa cały dzień zajęty,
Aża do nocy wciąż pracuje;
Żoneczka za to sobie buja,
I dla odmiany dancinguje.

Kuchnia ją wcale nie obchodzi,
Nie chce się taką pracą trudzić:
Nie poto przecież wyszła zamąż,
Ażeby rączki sobie brudzić.

Żyje tak sobie bez zajęcia,
Publiczne zwiedza wciąż lokale,
Życie jej płynie słodko, miło;
Nie myśli o przyszłości wcale.

Śniadanie u Dawidowskich,
Obiady jada zaś w Carltonie,
Kawkę pije w Warszawiance
A kolacje w Pawilonie.

Pretensje ma bardzo wielkie,
Kapelusz co sezon nowy,
Nie pyta się skąd pieniądze,
Lecz czy będzie wnet gotowy.

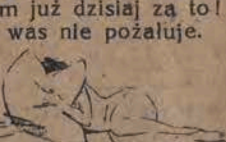
Sukienka modna aż do kolan,
Pończoszka prima sort jedwabna;
Do elegancji to konieczne,
W jedwabiu nóżka więcej zgrabna!

Miejsce koszulki i majteczek,
Zastąpią dzisiaj kombinacje,
Rzecz to milutka i wygodna,
Gdyż ma się zaraz inhalację.

Analizować można kształty:
Figurka to nabiera wdzięku;
Mężczyźni to namiętnie lubią
I tem ich panie mają w ręku.

Ach, ja wam radzę, moje panie,
Oszczędźcie mężom narzekania,
Dziś jest stulecie już dwudzieste,
Więc chodźcie całkiem bez ubrania.

Pokażcie światu, co jest piękne
I co na podziw zasługuje,
A ręczę wam już dzisiaj za to!
Że żadna z was nie pożałuje.



Formalista

Pan Jacenty nadleśniczy srogi formalista idzie sobie przez las chyłkiem i przez zęby śwista. Właśnie przyjął praktykanta pana Jana Kalikanta, teraz idzie doń służbowo radą wesprzeć go fachową, pomódz, zganić to i owo. Nagle ujrzał przez sośniska, że ktoś jego córkę ściska, w wdzięcznej grupie na mchu kupie, ponad głową szumią drzewa, ona prawie już omdlewa.

Poznał zdala pana Janka, jak obnażał jej kolanka.. Zwolnił kroku, stanął z boku, krwawa łza mu błysła w oku. Ha, cóż! smutnie kiwał głową, potem książkę wziął służbową i zapisał „praktykanta pana Jana Kalikanta napotkałem (dnia... godziny) badał wzrost młodej gęstwiny"

Juljusz Oset.



Sprawy zawodowe.

Rozmowa dwuch kobiet z półświatka:

— Oczywiście, ciężko pracuję... ale wiesz, że gołąbki nie wpadają same do gąbki!

— Ty to nazywasz „gołąbki"?

Doskonała krytyka.

Pewien krytyk dzieł sztuki stale się upijał od rana do wieczora.

Kiedyś w przejeździe przez Londyn, udał się do British Muzeum, by tu znaleźć kilka nowych obrazów, godnych wzmianki w gazecie, której był korespondentem. Oczywiście był jak zwykle zupełnie pijany; to też, przekroczywszy próg muzeum, zatrzymał się przed lustrem, w którem ukazało się jego odbicie. Znakomity krytyk przekonany, że znajduje się przed obrazem, przyglądał mu się długo, następnie wyjął notes, by skreślić „swe wrażenia"

„Sala wejściowa" — Głowa pijaka, obraz nieopatrzony podpisem. Bardzo charakterystyczny. Czerwony nos porywa swą rzeczywistością, jak również idjotyczna fizjonomja. Musi to być portret malowany z natury, bowiem twarz tę już gdzieś widziałem" w.



Subordynacja.

— A pan, panie poruczniku? Kiedy panu kobieta zabroni mówić o miłości, czy pan zastosuje się do rozkazu, czy też go pan naruszy?

— Rozkazu nigdy nie naruszę. Co się tyczy kobiety, to zależy od jej wieku? w.

Dobry pułkownik - zły jenerał.

Cesarz Napoleon był któregoś dnia niezadowolony ze swych jenerałów.

— To są głupcy, idjoci, twierdził swym ostrym tonem.

Po krótkiej pauzie dodał:

— Jaka szkoda, że trzeba tych durniów wybierać z pośród pułkowników. w.



Naodwrót.

Pani X... mówi do swej przyjaciółki:

— Mąż mój udaje się w podróż. Nie będę więc samą przez kilka dni! w.

Wierny czytelnik.

W pierwszej połowie XIX wieku „Journal des Débats" był dla większości swych czytelników wyrocznią. Opowiadają, że w r. 1818 w Paryżu przy ulicy Mauconseil mieszkał pewien fabrykant pończoch, nazwiskiem Bonnefoy, stały czytelnik wyżej wymienionego dziennika. Któregoś dnia przeczytał on w kronice wypadków, że jakiś pan Bonnefoy z ulicy Mauconseil został przejechany przez dorożkę, raniony w nogę, skutkiem czego przynajmniej przez sześć dni będzie musiał pozostać w łóżku. Uderzony tą wiadomością pan Bonnefoy dotyka swej nogi, ale nie odczuwa żadnego bólu. A że jednak tak poważny dziennik nie może podawać mylnych wiadomości, cóż robi nasz bohater? Wraca do domu i kładzie się do łóżka na sześć dni. w.

Oj! czasy.

(czyli skutki równouprawnienia).

Siedząca obok mnie w cukierni sympatyczna warszawianka przemawia do mnie: „Czy Szanowny Pan pozwoli, że zapalę papierosika? ate.

Ogłoszenie.

Posiadam na składzie kilkanaście pięknych rogów jelenich na sprzedaż. Małżonkom rabat! ate.

Na dworcu.

Pasażer: Kiedy odchodzi ostatni pociąg?

Tragarz: Panie łaskawy, tego ani pan, ani ja napewno nie doczekamy. ate.



List małego Wacia.

Ze świąt.

W ubiegłe święta stanęło na ślubnym kobiercu 250 nowożeńców, z których 90% ma się w przyszłości rozejść, ate.

Nazajutrz po ślubie.

Żona: Ponieważ jesteś moim kanareczkiem, przyrządziłam ci młodą sałatkę, którą uperfumowałam. ate.

W kontemplacji.

— Mój kolego, dlaczegoś ciągle taki zamyślony?

— Bo zastanawiam się głęboko i odgadnąć nie mogę, w której knajpie „nabyłem" katar żołądka. ate.

Na sposób.

Z uwagi iż chleb podskoczył w cenie, będę jadła tylko ciastka kremowe. ate.

Polewanie ulic.

Teraz nie chodzę pod prysznic, gdyż mam go codziennie bezpłatnie na ulicy. ate.

Nieporozumienie.

Lekarz: Marysiu, dziś wieczorem zagrzejesz mi łóżko.

— Ależ panie doktorze, a jak o tem się dowie pani, to co będzie?

Szczęście miłości.

— Mój mąż zakochał się we mnie, kiedy poraz pierwszy jedliśmy w łóżku śniadanie.

Ogłoszenia 200 zł. kolumna — 1 milim. długi na 5 cm. 20 gr., 1 centm. kwadr. 38 gr. Zagr. i spacj. 50 pr. drożej. Redakcja i administracja, w Łodzi, Żeromskiego 60. (daw. Pańska)
Prenumerata kwartalna z przesyłką pocz. 4,50 gr. Odbito w tłoczni wydawnictwa „Wolnych Żartów" w Łodzi, ul. Żeromskiego 60. tel. 49-55.



— Kiedy on wychodzi, to czuję, jakby mi czegoś brakowało..

*

Wolter rzekł:
— Gdyby Bóg nie istniał, należałoby go wymyślić.
Na co Diderot odparł:
— Co też uczyniono.

Z erotyków.

Zwarło się ramion czworo.. spoiły się wargi
W uścisku jak śmierć mocnym, a długim, jak wieczność—
Zapomniane urazy, skargi i zatargi,
Bo otwarta przed nimi upojeń bajeczność...

Dreszcz zachwytu przenika rozognione ciała
Słychać coraz donośniej serc obojga bicie,
Jęk zachwytu, lecz znowuż serce żądzą pala—
I zda się z upojeniem ulatuje życie...

Tak spojeni zasnęli wśród pieszczot bez końca
Nie pomni o tem jutrze życiowej szarzyzny
I rozejdą się, skoro zbudzi ich świt słońca,
By dalej nieść w świat w sercach niezatarte blizny.

Ka-wil.

Fraszka.

Dowodzą nam uczeni w prawd wielkiej powodzi,
Że tylko to się kończy, co się i zaczyna,
Że żyć i umrzeć musi wszystko, co się rodzi
I, że skutek zazwyczaj poprzedza przyczyna...

Czasem słuszność im przyznać może i należy,
Lecz zawsze z zastrzeżeniem śmiałem, choć malutkiem,
Omylności ich bowiem mamy dowód świeży,
Gdyż często spotkać można przyczynę za skutkiem.

Dziwnem bywa doprawdy dopuszczenie Boże!
(A za prawdę słów moich, Panie mój, mnie nie karz)
Bo dziw ten każdy łatwo ujrzeć może,
Gdy za pacjenta swego trumną kroczy lekarz... Ka-wil.



Przyjemny taniec.

Jakich uczuć pan doznaje, tańcząc charlestona?
— Tak samo, jakby mnie pchła gryzła w plecy i nie mógłbym się podrapać.
(Esquella de la torratxa, Barcelona)

Znak polepszenia.

Król zapytał kiedyś Brucys'a, który cierpiał na oczy — jak się czuje.
— Wasza Królewska Mości, lekarz mój powiada, że widzę trochę lepiej w

OBRONA KAWALERÓW.

Jerzy Wrzos.

Miłość, jest to ludzka rzecz,
Krew — jest to gorąca ciecz.
Serce zaś, jak kalosz stary,
Nic nie warte, gdy bez pary.
Natura już zrządziła, że w człowieku wiosną
Jakieś tajemne żądze i pragnienia rosną
I chce z objektem swej czułej miłości
Znaleźć się na osobności.
Człowiek żonaty sprawy te załatwia z wprawą.
Strzegą jego miłości i kościół i prawo
I może, gdy mu w sercu miłość się rozcudni,
Używać, jak pies w studni,
Lecz za to gdy kawalera
Miłosna chętka przypiera,
Choć kawaler — też stworzenie boskie,
Zewsząd czyhają nań prawa katowskie
I choć go jaknajbardziej prze
To nie ma gdzie
Gdy sprowadzi swoją lubą do pokoju przy rodzinie,
Gospodarze noc całą walą butem w ściane,
A nazajutrz mu prawią o moralnej ruinie,
O tem, że ich ognisko domowe skalane
I coś o nadwyrężonej w kanapie sprężynie.
Jeszcze dobrze, gdy za okruch kochania
Nie wyleją go z mieszkania.
Do hotelu — nie można, ani o tem słówka.
Wstyd, protokół i obyczajówka.
Więc idziesz z nią do parku i siadasz na ławce:
Ani wiesz, kiedyś znalazł się na świeżej trawce,
Ani wiesz, kiedy ręce ci gdzieś zabłądziły
I usta pić zaczęły warg nektar miodowy,
Ani wiesz, skąd się w tobie bierze tyle siły,
Aż wtem... pstryk! pstryk!... latarka, posterunkowy.
A nazajutrz miasta pół
Śmieje ci się prosto w twarz, bo w gazecie każdej masz
Wydrukowane jak wół,
Żeś swą miłością prześliczną skalał moralność publiczną.
Dosyć tego! Za łeb los!
Proszę w tej sprawie o głos!
Żądamy, by policja znalazłszy mę czyznę
Składającego prawu miłości pańszczyznę
Miast okrzyków i lamentów
Żądała dokumentów.
Jeśli gość znaleziony w krzakach, jest żonaty
Baty.
Ale jeśli jest kawaler,
Niech policja salutując ustawi się w szpaler,
Bo miłość jest to władza prawdziwie monarsza,
Niech orkiestra policji, rżnięta, czy dmuchana,
Na miejsce, wyż wspomniane zostanie wezwana
I gra przez noc całą weselnego marsza.

RADJO-AMATOR.

Jerzy Wrzos.

Rzekła mi pewna pani kiedym przyszedł do niej:
„Mąż mój zwarjował. Kupił niedawno na spłaty
Aż dwa radjoaparaty
I szaleje w orgji radjo-fonji
Od najwcześniejszego rana
Kręci, wierci lampki, śruby
I słyszę wciąż rozespana
Dziwne różne dźwięki z tuby.
Przez cały dzień odczyty, koncerty, wykłady,
A mąż, ze wzruszenia blady
Zaniedbuje interesy szalenie
I wciąż bredzi o antenie.
Dzieci? Co mu tam dzieci, niema dla nich czasu.
Zawód? Praca? To furda jest wobec głośnika.
Na wszystko uszy zatyka,
Prócz radjowego hałasu.
Wszystko by to jeszcze było rzecz wytłomaczona.
Poradzę sobie sama, jestem przedsiębiorczą.
Ale serce mi się kraje,
Gdy on nie widzi, że w łóżku leży jego żona,
Która także jest stacją odbiorczą,
A on na nią oddawna już nic nie nadaje.

Wiosna.

Jagus! Wiosna ku nam leci,
Ale coś tam jej nie sporo,
Bo na polach hań! bajoro
I smug jeszcze się nie kwieci.

Zrzadka słonkiem w świat
spoziera
Jeno ciągle moczy, moczy,
Swe przesmutne w łezkach oczy
Że aż tęskność w sercu wzbiera.

Zwolna idzie k'nam z oddali,
Ale wraz przyspiesza kroku
Idzie chociaż z łezką w oku
Idzie, choć się czegoś żali.

Przyleć, wiosno, nad bugaje
Niech wzorzyście smug zakwita,
Bo mnie moja Jagus pyta
Czemu jaskrów jej nie daję

Nie zakwitły jeszcze smołki,
Różowiuchne, jak jej usta
I jak na złość łąka pusta
Próżno wokół krężą pszczółki.

A mam przecież obiecane
O co każdy się pokusi,
Że za każdy kwiat dostanę,
Jeden całus od Jagusi,

Rozbudź kwiaty, hen na niwie
Przybądź do nas, kwietna pani,
Bo my zwłaszcza zakochani
Czekamy cię tak tęskliwie!

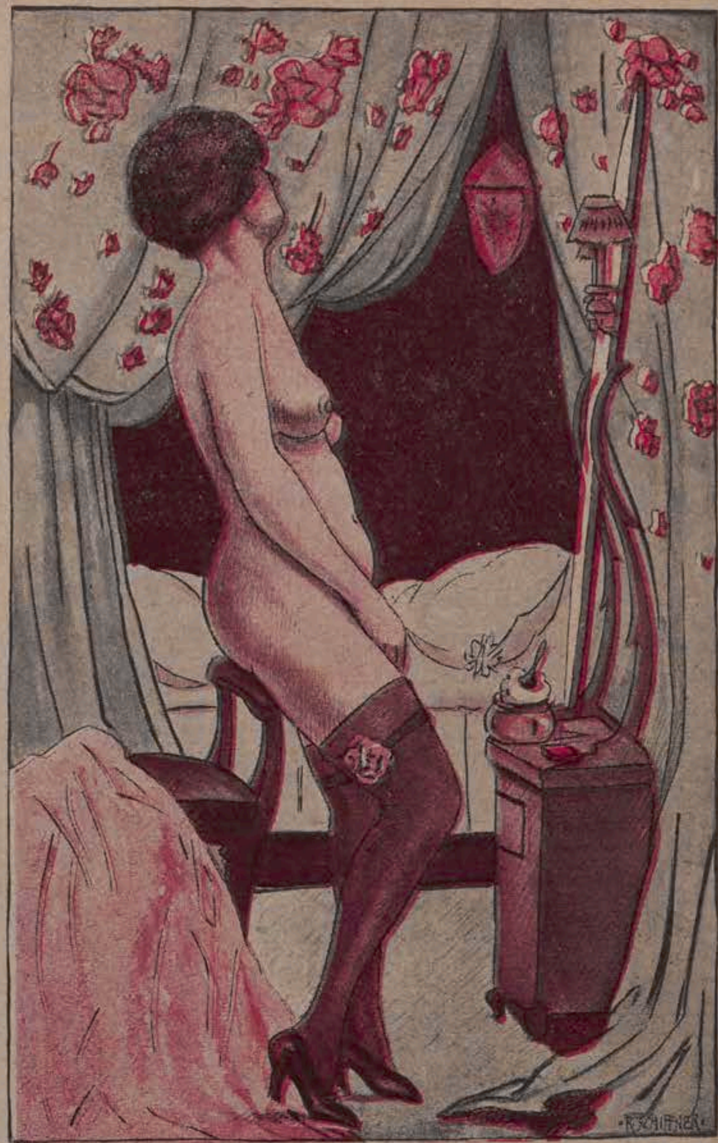
Juljusz Oset.

*

Najlepszym środkiem na przypodobanie się kobietom jest opowiadanie im tego, czego nie życzyłoby się, aby opowiadano własnej żonie.

Dobra wymówka.

Jestem zmęczony, śniło mi się, że pracowałem osiemnaście godzin na dobę. w.



PRZED ZWIERCIADŁEM.

Dobra rada.

— Wiesz, kochany przyjacielu, rób zawsze z flaszką tak samo, jak ze swą przyjaciółką. Rzucaj ją, jak tylko lekką się stała.

Emancypantka.

Guwernantka: — Jakto, Janeczko, masz siedem lat i już czytasz gazetę?
— Ach, ja czytam tylko ogłoszenia matrymonjalne.

Wszstko za modą.

— Popatrz tatusiu, biedny konik nie będzie miał czem się oganiać od much, bo mu ogon obcięli à la garson.

Wywiad.

— Kto to jest właściwie ten Różycki?
— Teraz pisuje wiersze, ale to jest tylko jedyna plama ciemna w jego życiu.

Monolog pijaka.

Patentowany opój wychodząc z baru mówi do siebie:
— Teraz to już wierzę w teorję Kopernika — nietylko ziemia, ale ja sam się kręcę po ulicy. ate.

*

Co ja teraz myślę? pyta mnie piękna kobieta. W następnej chwili otrzymuję policzek. Czyżbym się rzeczywiście pomylił?

Pierrot. 2

Miss Ellen

II.

Z niepospolitą, zaiste, odwagą ruszyła w podróż naokoło świata, córka bankiera sławnego w Chicago, a więc krezuska bajecznie bogata. Dziewczyna młoda i piękna, jak bóstwo była pachnącym i ponętnym kąskiem, nie dziw, że często niebezpieczeństw mnóstwo czyhało na nią w bagnie życia grząskiem. Już nieraz, nieraz na to hoże dziecko, pragnąc nasycić żądze swe zwierzęce, przeróżni ludzie chytrze i zdradziecko chciwe i lepkie wyciągali ręce. Lecz z każdej dotąd misternej zasadzki umiała Ellen ręką wyjść obronną, cofali chciwce swe chwytliwe macki, widząc, że była ich nadzieją płonną. Rychło spostrzegłem, że i na „Tytanie" zaczęto krążyć dokoła yankeski, różni francuzi, turcy, egipcjanie, wśród nich niejeden chytry ptak niebieski; byli anglicy, chłodni dżentelmeni, którym kazała żądzy płonąć żarem iróżni a jej cud ciałem olśnieni niecni handlarze żyjącym towarem. Małoż to takich włóczy się po świecie! przeto-m troskliwą otoczył opieką to ekscentryczne, czarujące dziecię, co samo w podróż ruszyło daleką; nie zamierzałem jej podbijać serca, w Marsylji wówczas miałem narzeczoną i do ślubnego tęskniący kobierca jam do Yvetty swej miłością płonął. Lecz wieść gruchnęła na statku: Kapitan pragnie pozyskać miłość miljarderki! odtąd przez mężczyzn jam był z złością witan przez drwin cynicznych ścigany iskierki, zbywałem kpiny te wzgardą wyniosłą, gotów dziewczki bronić niezachwianie, a tu z dnia na dzień potężniało, rosło złocistej Ellen do mnie przywiązanie. W sukience białej i teczowym sweatrze do przepysznego podobna irysa z włosem zalotnie rozwianym na wietrze grywał ze mną w golfa i tennisa.

Cały czas statek po spokojnej wodzie płynął, że nie trza było słów komendy, więc bardzo często z Ellen o zachodzie jam długie, ciche prowadził gawędy. Szumiał wkrąg bezmiar wód różanomodry, huczała wielka śruba okrętowa i noc wstawała w gwiazd szeżodze szczodrej, jak słodko brzmiały złotej Ellen słowa! I gdy usnęło już wszystko dokoła myśli mi swoje zwierzała najskrytsze...

Aż wpadła Ellen cudna i wesoła, w sieć przez pająka zastawioną chytrze:

Pomiędzy liczną podróżnych gromadą emablujących miss amerykańską był Lewantyńczyk pewien; twarz miał śniadą, piękną lecz jakąś pięknością szatańską... nigdy nie patrzał prosto na nikogo ten tajemniczy i milczący człowiek, cudowne oczy płonęły złowrogo pod czarną frędzlą rzęs bronzowych powiek. c.d.n

